

W telewizji pokazali

„Teatralna ballada” Niedziela, I, 13.00

Hanna Skarżanka... O tym, że jej dni są policzone, wiedzieliśmy dobrze już latem. Wylew krwi do mózgu nastąpił w parę godzin po kolaudacji telewizyjnego widowiska, które miało być jej teatralnym come backiem, a okazało się zapłsem ostatniej roli. Rejestracją spotkania ze śmiercią. Pokazana wczoraj w telewizji „Teatralna ballada” miała pierwotnie o wiele lepszy tytuł: „Pożegnalne przedstawienie”. Autorzy spektaklu – Paweł Jurek i reżyser Wiesław Komasa wprowadzili w końcu tytuł, który ma zwracać uwagę na publicystyczny wymiar widowiska: upadek sztuki i szanse wyjścia z impasu, nieśmiertelność idei teatru, etc. „Teatralna ballada” pozostanie jednak w naszej pamięci tylko dzięki wpisany w nią wielkim nazwiskom: Hanny Skarżanki, Ryszardy Hanin, Macieja Prusa, i dzięki zadziwiającym, po części zaprojektowanym przez scenarzystów, po trosze dopisanym przez życie, relacjom tego

widowiska ze światem zewnętrznym. W spektaklu, który kosztował Skarżankę najwyższą cenę: życie, niezwykle wzruszona aktorka wyrzuca z siebie monolog, którego siła i prawda odsuwa w niepamięć ewentualne słabości sztuki młodego dramaturga. Na atak młodej entuzjastki teatru skierowany przeciwko ludziom, którzy stracili wiarę i opuścili teatr, odpowiada słowami, których nie było w żadnej wersji scenariusza: „O czym ty mówisz, moje dziecko? Gdybym siedziała w domu i niczego w ogóle... O, gdybym tylko myślała o przeszłości... nigdy bym do was nie przyjechała. Nie chodzi mi w ogóle o pieniądze. Tu był teatr, jest teatr i będzie teatr, rozumiesz? I dlatego przyjechałam do was. A teraz wyjdź stąd i zostaw mnie samą...”.

Skarżanka, która po raz ostatni odkryła siebie na scenie, poprosiła o chwilę samotności. Samotność wybrała również podczas kolaudacji widowiska. Po kolaudacji, niezwykle wzruszona, prosiła przyjaciół, by jej pod żadnym pozorem nie opuszczali. Za chwilę jednak wyszła „na moment” do toalety. „Moment” przedłużał się i zaniepokojeni przyjaciele wreszcie poszli za nią. Leżała na posadzce, nieprzytomna, z głową opartą o kamienne schodki. Choć piekielnie mocne serce długo walczyło o życie, już nigdy nie odzyskała przytomności. Zmarła po kilku miesiącach leżenia w szpitalu. Myślę, że powinniśmy zapamiętać ten Jej ostatni spontaniczny monolog i zrozumieć wreszcie, że nieustanne bełkotanie o kryzysie teatru nie przystoi Aktorowi. Aktor powinien grać do końca. A kryzys... Niech zaprzęta głowy bezrobotnych wyrobników pióra.

Marek MIKOS